

Tunezja, Egipt i przewlekły upadek amerykańskiego imperium

30 marca 2011

Obalenie Ben Alego w Tunezji w następstwie masowych protestów i krwawych zamieszek ulicznych może okazać się początkiem istotnych przemian w polityce i geopolityce głównych krajów Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Wydarzenia w Tunezji sprowokowały protesty przeciwko reżimowi Mubaraka na nieznaną dotąd w Egipcie skalę. Należy więc zapytać: „Czy wydarzenia w Tunezji i Egipcie wywołają efekt domina w świecie arabskim?”

Potencjalny upadek Hosniego Mubaraka to poważna sprawa. Egipt jest „najbardziej ludnym krajem w świecie arabskim” a Stany, Wielka Brytania i reszta Zachodu uważają go za część „strategicznej osi” oraz „kluczowego sojusznika” w „wojnie z terroryzmem”. Nic więc w tym dziwnego, że aktywiści na całym świecie wstrzymują oddech w oczekiwaniu na upadek jednego z najbardziej notorycznych dyktatorów, reżimu wspieranego i zależnego od Zachodu.

To co dzieje się w Tunezji i w Egipcie jest przejawem splotu fundamentalnych, strukturalnych kryzysów, zachodzących na prawdziwie globalną skalę. Wybuch społecznych i politycznych niepokoїв nastąpił w rezultacie pogłębiających się w regionie problemów gospodarczych na skutek inflacji wynikającej z pnących się w górę cen paliwa i żywności. W połowie stycznia, jeszcze przed ucieczką Ben Alego z Tunezji, zamieszki wybuchały w Algierii, Maroko, Jemenie i Jordanii. Najważniejsze przyczyny? Szerzące się bezrobocie, zbyt drogie jedzenie i inne dobra konsumenne, powszechna bieda, brak podstawowych usług i represje polityczne.

ŚWIATOWY KRYZYS ŻYWNOŚCIOWY

W wielu z tych krajów, a na pewno i w Tunezji i w Egipcie, napięcia społeczne dojrzewały przez lata. Zapalnikiem okazał się niedobór żywności spowodowany rekordowo wysokimi cenami jedzenia na świecie (według danych FAO – Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa z grudnia 2010 r.). Nawrót wysokich cen żywności w 2–3 lata po światowym kryzysie żywnościowym z 2008 r. nie powinien dziwić. Przez większość minionej dekady światowa konsumpcja zboża przekraczała poziom jego produkcji, zbiegając się ze spadkiem wydajności upraw rolnych w latach 1990- 2007 o połowę w porównaniu z wydajnością z lat 1950-1990.

W tym roku światowy łańcuch żywnościowy został napięty do samych granic. Złożyły się na to słabe zbiory w Kanadzie, Rosji i Ukrainie, gorętsza i bardziej sucha pogoda podkopująca produkcję soi w Ameryce Południowej, powodzie w Australii, które zniszczyły uprawy zboża. Co więcej, chłodniejsze zimy z większą ilością opadów, które nawiedziły półkulę północną, wyrządziły dodatkowe szkody w uprawach.

Problemy zaopatrzenia żywnościowego pogorszyło wywołane działalnością człowieka globalne ocieplenie, w postaci m.in. nieprzewidywalnej pogody i katastrof naturalnych, przed czym naukowcy zajmujący się klimatem ostrzegali od lat. Pogłębiane globalnym ociepleniem susze, które nawiedziły ważne regiony produkcji żywności doprowadziły do 10-20% spadku w zbiorach ryżu w ciągu ostatniej dekady. W połowie stulecia, światowe plony mogą zmaleć o 20 do 40% tylko w wyniku samych przemian klimatycznych.

Zmiana klimatu prawdopodobnie wywoła więcej skutków niż tylko susze w niektórych regionach. Jest powiązana z mniejszymi zimami na wschodzie Stanów, we wschodniej Azji i północnej Europie. Zmiany w poziomie arktycznej pokrywy lodowej na morzu i w ciśnieniu atmosferycznym wypychają zimne arktyczne powietrze na południe. Również powodzie w Australii mogą być powiązane ze zmianami klimatycznymi. Naukowcy zgadzają się co do faktu, że powodzie wywołała wyjątkowo silna oscylacja

południowo-pacyficzna El-Nino w okołorównikowym obszarze Oceanu Spokojnego. Micheal McPhaden, współautor niedawno opublikowanego badania naukowego na ten temat, sugeruje że coraz silniejszy El-Nino jest „prawdopodobnie rezultatem globalnego ocieplenia”.

Światową sytuację żywnościową pogorszyła nadmierna zależność przemysłowego rolnictwa od paliw kopalnych. Do wyprodukowania 1 kalorii żywności trzeba zużyć 10 zużytych kalorii paliw kopalnych. Problem polega na tym, że światowa produkcja ropy prawdopodobnie osiągnęła już poziom szczytowy, znajdując się na ustabilizowanym poziomie (z niewielkimi wahaniami) od 2005 r. i z prognozą, że nieuchronnie zacznie spadać, co doprowadzi do wzrostu cen. Mimo że ceny ropy spadły po recesji z 2009 r., reanimacja gospodarki pchnęła popyt, sprawiając że ceny paliwa wróciły do poziomu 95 dolarów za baryłkę.

Wzrost cen paliwa w połączeniu z łupieżczą aktywnością spekulantów finansowych, którzy chcąc zagarnąć jak najwięcej zysków zainwestowali w rynek towarowy, podbudowały światową inflację. Tak samo jak w 2008 r., najsilniej kryzys odczuły biedne społeczeństwa Południa. Tak więc wybuchu niepokoju politycznych w Egipcie i w innych krajach nie można w pełni zrozumieć bez wzięcia pod uwagę kontekstu zaostrzających się kryzysów – ekologicznego, energetycznego i ekonomicznego – nierozzerwalnie powiązanych problemów, będących symptomami Imperium rozciągniętego ponad miarę, światowej ekonomii politycznej funkcjonującej z pogwałceniem naturalnych granic środowiska.

CO DALEJ Z EGIPTEM?

W istocie, Egipt jest szczególnie narażony na niebezpieczeństwo. Jego produkcja ropy naftowej osiągnęła punkt szczytowy w 1996 r. i od tego czasu spadła o około 26%. Od lat 1960. Egipt przeszedł od zupełnej samowystarczalności żywnościowej do nadmiernej zależności od importu, subsydiowanego przez dochody z ropy naftowej. Kiedy jednak te

dochody stopniowo spadały, to samo (zresztą) działo się z subwencjami żywności, co doprowadziło do gwałtownego wzrostu cen. Jednocześnie poziom długu Egiptu jest horrendalny – stanowi około 80,5% PKB, czyli daleko więcej, niż w większości krajów regionu (dług zagraniczny Egiptu także rośnie. W chwili gdy Mubarak został prezydentem w 1981 r. dług Egiptu wynosił 22 mld dolarów. Dziś wzrósł do 33 mld, mimo, że w tym czasie Kair zwrócił już 68,5 mld dolarów zadłużenia zagranicznego – przyp. red.). Nierówności również są wysokie, nasilały się od ponad dekady w ślad za neoliberalnymi reformami „dostosowania strukturalnego” – wprowadzanymi szeroko w całym regionie od lat 1980. wraz z destrukcyjnymi konsekwencjami (łącznie z kurczeniem się opieki społecznej, obniżkami pensji oraz brakiem inwestycji w infrastrukturę). Dzisiaj, na skutek takiej polityki, 40% Egipcjan żyje poniżej poziomu ubóstwa (według kryteriów ONZ) za mniej niż dwa funty dziennie.

Z powodu tej podatności, Egipt wraz z wieloma krajami leży obecnie na linii zbieżności światowych kryzysów gospodarczych, ekologicznych i energetycznych – i w ten sposób na pierwszej linii pogłębiającego się niepowodzenia globalnego systemu. Imperium upada. Powściągliwe oficjalne oświadczenia wydawane przez administrację Obamy ilustrują tylko nieszczerą bezsilność stanowiska Stanów Zjednoczonych.

Podczas gdy wiceprezydent Joe Biden naciskał na to, że Mubarak to nie dyktator, Sekretarz Stanu Hillary Clinton i prezydent Obama nieprzekonująco potępili „przemoc” i wyrażali moralne wsparcie dla prawa do protestu. Ta nieco stonowana odpowiedź jest zrozumiała. Przez 30 lat Stany Zjednoczone popierały brutalny reżim Mubaraka gospodarczą i wojskową pomocą – obecnie zapewniając 1,3 mld dolarów rocznie przez FMF (Foreign Military Financing). Congressional Research Service donosi, że dodatkowo:

„Egipt czerpie zyski z określonych świadczeń pomocowych, które są dostępne tylko dla niewielu innych krajów. Od roku 2000 egipskie fundusze FMF są zdeponowane w przynoszącym zyski

koncie Banku Rezerwy Federalnej Nowego Jorku i pozostawały tam aż do momentu określonego zobowiązaniami wynikającymi z umów... Egipt ma zezwolenie na przesunięcie pełnej sumy, której potrzebuje, aby sprostać kosztom wieloletnich nabytków. Finansowanie przez przepływ gotówki pozwala Egiptowi na negocjacje zakupu broni z dostawcami z sektora obrony Stanów Zjednoczonych."

Stany Zjednoczone jawią się największym dwustronnym partnerem handlowym Egiptu. Egipt to „dla amerykańskiej pszenicy i kukurydzy jeden z największych pojedynczych rynków na świecie. Jest istotnym importerem innych rolniczych towarów, maszyn i sprzętu.” Stany Zjednoczone to także drugi pod względem wielkości zagraniczny inwestor w kraju, „przede wszystkim w sektorze ropy i gazu”.

Być może dementi Bidena na temat dyktatorskich właściwości Mubaraka nie jest tak trudne do zrozumienia. Od zabójstwa prezydenta Anwara el-Sadata w 1981 r. Egipt oficjalnie znajdował się w ciągłym „stanie wyjątkowym”, który zgodnie z prawem z 1958 r. zezwala Mubarakowi na używanie środków irytująco podobnych do tych przewidzianych w amerykańskim Patriot Act – zatrzymania na czas nieokreślony, tortury, tajne sądy, specjalne uprawnienia dla policji, prawie całkowite pozbawienie obywateli ochrony ich prywatności; i tak dalej, aż do znudzenia. Nie mówiąc o fakcie, że nierówności w Stanach Zjednoczonych są właściwie wyższe niż w Egipcie.

PRZYJACIELE RODZINY

W końcu administracja amerykańska nie może rozgrzeszyć sama siebie. Kolejne raporty Departamentu Stanu na temat praw człowieka (Country Reports on Human Rights Practices) dla Egiptu, chociaż wciąż konserwatywne, katalogują litanię rutynowych policyjno-państwowych represji, wymierzonych w ludność cywilną w ostatniej dekadzie. Clinton zapytany o szokujące dane z raportu z 2009 r. bagatelizowała je, opisując Mubaraka i jego żonę jako „przyjaciół mojej rodziny”. Nie jest

więc tak, że nic nie wiemy. Jest tak, że nie obchodziło nas to do czasu, gdy terror stał się na tyle nie do zniesienia, że eksplodował rewoltą na ulicach Kairu.

Egipt zajmuje ważną pozycję wśród sieci represyjnych arabskich reżimów, które Brytyjczycy i Amerykanie aktywnie wspierali od wczesnego XX wieku, aby utrzymać kontrolę nad tanią ropą „za wszelką cenę”, czy – jak zanotował Minister Spraw Zagranicznych Selwyn Lloyd w 1956 r. – aby chronić Izrael. Odtajnione dokumenty Brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które przeglądał historyk Mark Curtis, pokazały, że szejkanaty nad Zatoką zostały w dużej mierze stworzone przez Brytyjczyków w celu „utrzymania naszego wpływu”, podczas gdy policja i wsparcie wojska mogły pomóc „odeprzeć wrogie wpływy i propagandę w obrębie tych krajów” – w szczególności przed „ultranacjonalistycznymi dolegliwościami”. Prawdziwym niebezpieczeństwem, wedle ostrzeżeń Ministerstwa Spraw Zagranicznych w 1957 r., byli dyktatorzy „którzy tracą swoją władzę na rzecz ruchów rewolucyjnych lub reformistycznych, które mogą odrzucić związek ze Zjednoczonym Królestwem”.

Nic dziwnego więc, że głównym zmartwieniem zachodnich agencji wywiadu i konsultantów od ryzyka korporacyjnego nie jest fakt, że masowy opór może nie wytworzyć tryskających energią i realnych demokracji, ale po prostu perspektywa lokalnej „zarazy”, która zdestabilizuje „saudyjskie pola naftowe”. Te typowe analizy, oczywiście, są całkowicie nieadekwatne: Imperium Amerykańskie oraz narzucana przezeń globalna ekonomia polityczna są w rozkładzie – nie z powodu jakiegoś odległego zewnętrznego niebezpieczeństwa, ale pod ciężarem swoich własnych sprzeczności. Ten porządek jest nie do utrzymania – już teraz wykracza poza limity naturalnych systemów ziemi, wyczerpuje własną bazę zasobów, alienuje ogromną większość ludności ziemskiej.

Rozwiązanie sytuacji w Tunezji, Egipcie, na całym Bliskim Wschodzie (i dalej) nie leży w największej mierze w

demokratycznych aspiracjach. Nadzieja może rozwinąć się z fundamentalnego przewartościowania całej struktury naszej cywilizacji w jej obecnej formie. Jeśli nie wykorzystamy szans, których dostarczają nam obecne kryzysy, aby dążyć do fundamentalnych zmian strukturalnych, wtedy owa „zaraza” pochłonie nas wszystkich.

Autor: Nafeez Mosadek Ahmed

Tłumaczenie: Alicja Qandil, Artur Maroń

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)